WYTWORNY ŚWIAT

MIESIĘCZNIK · POŚWIĘCONY · TWÓRCZOŚCI · POLSKIEJ

NR. 1. ROK I.



NUMER PROPAGANDOWY

Do Czytelników!

Istnieje w Polsce cały szereg czasopism, mających za zadanie propagandę przemysłu i handlu polskiego, oraz informowanie czytelników o najważniejszych prądach i kierunkach na polu twórczości rodzimej. Czasopisma te nie potrafiły jednak dotychczas powiązać dwóch zasadniczych walorów, któremi powinny odznaczać się tego rodzaju wydawnictwa. Walorami temi to szata graficzna i treść. Pozatem trudno było znaleść pismo takie, któreby potrafiło stworzyć należyty pomost między wytwórcą, a odbiorcą i byłoby równocześnie gustownym magazynem nowości i beletrystyki, jak i pismem propagującem przemysł krajowy.

Chcąc sprostać temu zadaniu i stworzyć pismo odpowiadające wymaganiom i czytelnika i ogłaszającego się, wydajemy ilustrowany miesięcznik p. t.:

„WYTWORNY ŚWIAT"

który przy współpracy wybitnych fachowców wszelkich branż, oraz sfer wytwórców i właścicieli większych magazynów handlowych, ma być miesięcznym przeglądem naszej tężyzny przemysłowo-handlowej, przeznaczonym nietylko dla całego kraju, ale i dla zagranicy. Wzorując się na doskonałych pod względem treści i artystycznego układu graficznego pismach zagranicznych, nie kopiując bezmyślnie, lecz zastosowując wzory do wymagań i potrzeb krajowych, tworzymy objekt miły dla oka i pożądany przez najszersze sfery czytelników, producentów i kupców. Jest to jedna z niewielu dróg, którą udowodnić możemy, że przemysł nasz jest dostosowany do poziomu wymagań rynku światowego.

Pragniemy, by pismo nasze było nietylko rozrywką, ale i doradcą i przewodnikiem, dla tych wszystkich, którzy rozumieją potrzebę wspierania i wspomagania polskiej wytwórczości i żywimy niepłonną nadzieję, że poczynania nasze spotkają się z należytem zrozumieniem Czytelników, których z tego miejsca prosimy o łaskawe komunikowanie nam swych poglądów na nasze pismo, oraz o popieranie nas swą cenną współpracą.

Redakcja.

BON GOÛT

Co jest wykładnikiem wytworności?

Tyle się słyszy i samemu często mówi o wytworności, niezawsze wiedząc w jakich ramach ją zamknąć, a często nawet, nie znając właściwego jej oblicza.

Nie bawmy się w długie dyskusje na ten temat! Powiedzmy krótko: wytworność jest cechą, której „nauczyć" się nie można! Można się z nią urodzić, można ją sobie w ostateczności przyswoić do pewnego stopnia, jeżeli się ma jedno — dobry smak... bon goût, jak mówi Francuz.

Wykładnikiem wytworności jest właśnie ów „bon goût".

Utarło się mniemanie, że wytworność iść musi w parze z posiadaniem limuzyny, używaniem wyłącznie perfum francuskich, lub chadzaniem w towarzystwie dwóch syberyjskich chartów.

Nonsens. Owszem... przyznajemy, że trudno być wytwornym, będąc naprzykład bezrobotnym, lecz jeszcze trudniej — będąc miljonerem, który posługuje się nożem i widelcem w sposób abisyński.

„Bon goût", wytwornego człowieka jest manometrem, który wskazuje „ciśnienie" mody i pozwala stosować ją z umiarem. Postawi on każdej chwili tamę niepowściągliwej próżności ludzkiej i z „podchlewnych" manowców, wskaże ścieżkę — do salonu.

„Bon goût", to stygmat człowieka wytwornego — stygmat, który mu towarzyszy we wszystkich dziedzinach życia codziennego: w domu, na ulicy, przy pracy i rozrywce, w teatrze, kinie i lokalu, w smutku i radości, wobec podwładnych i przełożonych, w kwestjach mody, sztuki i literatury... słowem — wszędzie.

Granica dobrego smaku jest równocześnie granicą wytworności.

Obniżenie się stopy życiowej współczesnego człowieka, nie obniżyło bynajmniej życia wytwornego, w jego gatunkowości.

Takim samym pięknym ruchem podnosimy dzisiaj do ust kawałek polskiego łososia wiślanego, jakim kiedyś ładowaliśmy w nie kawior astrachański...

Polskie perfumy naszych wytwornych pań, dokonać mogą takich samych spustoszeń w sercach kochających panów (i w portfelach!), jak najautentyczniejszy paryski Houbigant...

W Zakopanem i Krynicy również znaleźć można to, czego się dawniej szukało w Sant Moritz, lub Davos...

Wytworność zależy od nas samych, a nie wyłącznie od środków jakiemi dysponujemy.

— — — — — — — — —

Trzymasz w ręce katechizm dobrego smaku...

Oto encyklopedja, która wyjaśni znaczenie „bon goût"!





Pod maską skryte uśmiechy,
A czasem łzy...
Melodja rzewliwa, tak słodka,
Że serce drży...

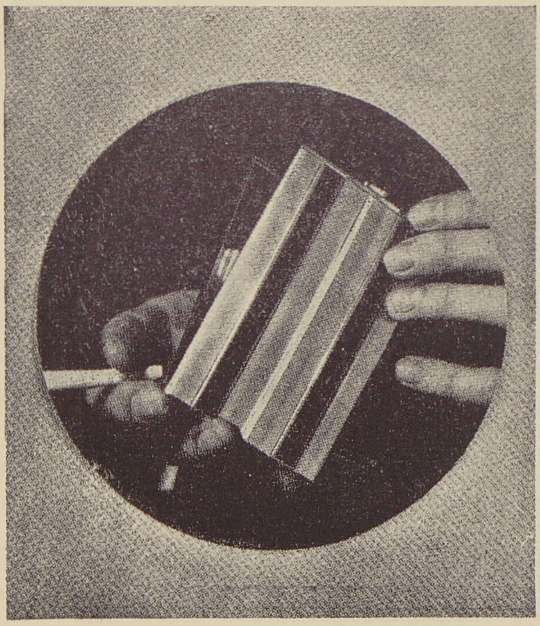
Nawet smętnego pierota
Ogarnął pusty śmiech...
Miłość to, szał, czy tęsknota?...
A może grzech?!...

BIŻUTERJA SZLACHETNA.

Estetyczne wymagania ludzi wytwornych znajdują swe odbicie w świadomem stosowaniu reguł mody. Odnosi się to nietylko do umiejętności ubrania się, ale w pierwszym rzędzie do wybrednego stosowania ozdób — do biżuterji.

Modna i będąca do niedawna w powszechnem użyciu biżuterja nieszlachetna, w postaci tanich imitacyj i wyrobów ze szkła i metali nieszlachetnych, zaczyna zupełnie zanikać wkrajach zachodnio-europejskich, przedewszystkiem zaś w Anglji, Francji i Niemczech, to znaczy tam, gdzie znajdują się źródła dyktatury mody. Tanie imitacje, czyli t. zw. biżuterję francuską i czeską, produkuje się dziś li tylko dla warstw najniższych, oraz na eksport do krajów o skromniejszych wymaganiach estetycznych — do Europy wschodniej i Ameryki południowej.

Nawrót do biżuterji szlachetnej jest powszechny i odbywa się na Zachodzie wśród racjonalnej akcji propagandowej czynników miarodajnych, mających na celu odrodzenie Sztuki. Jako



Srebrna papierośnica, ulubiony prezent panów.



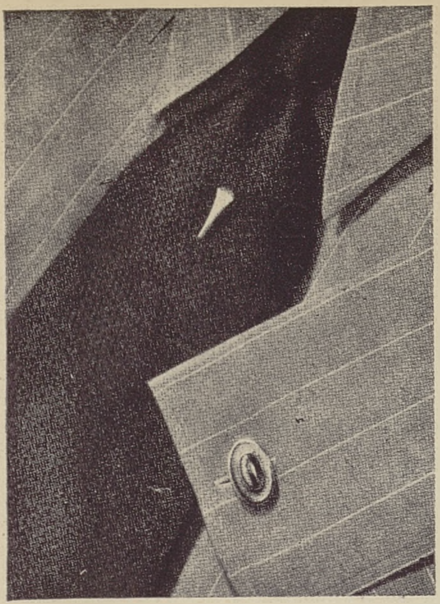
Szlachetna biżuterja dyskretnie noszona podnosi urodę naszych pań.

przykład charakterystyczny posłużyć mogą Niemcy, których zadaniem jest zwalczanie wzorów obcych i tandetnych, a stwarzanie pola dla rozwoju biżuterji artystycznej, o wzorach oryginalnych, wykonanej przez rodzimych złotników - artystów.

W jednem z niemieckich pism kobiecych czytamy co następuje:

„Jak jakiś złudny i zły sen, pozostawiliśmy poza sobą okres pomieszania pojęć estetycznych i kulturalnych. Dziś trudno nam wprost uwierzyć, jaką tandetę biżuteryjną wypuszczano do niedawna na nasz rynek i ofiarowywano kobiecie jako ostatni krzyk mody. — Każde świecidełko oceniano jako ozdobę....“

Dzisiaj biżuterja ma być nietylko ozdobą, upiększeniem sylwetki posiadacza, lecz ma również świadczyć o subtelności jego poczucia estetycznego i kulturalnego. Obecnie pojęcie pięknej formy biżuterji łączy się ściśle z użyciem metalu szlachetnego, albowiem tylko z takiego metalu i z kamienia szlachetnego może złotnik stworzyć całość naprawdę artystyczną. Jeden mały pierścionek wykonany artystycznie z szlachetnego materjału, więcej nam mówi o smaku i kulturze posiadacza, niż cała masa tanich, tandetnych, zagranicznych świecidełek.



Złota szpilka w krawacie i spinki, rozjaśniają szare życie mężczyzny.

Dochodzące nas z zagranicy echa nawrotu do szlachetnego zdobnictwa biżuteryjnego, świadczą o niezwykle dodatnim objawie — o przemijaniu wreszcie okresu powojennego, nacechowanego niewybrednością, wulgarnością i brakiem właściwego zmysłu estetyki i kultury.

U nas, w Polsce, tkwi jeszcze niestety zakorzenione upodobanie w tandetnej biżuterji francuskiej i czeskiej, które z dwóch zasadniczych powodów godne jest potępienia. Po pierwsze, świadczy o małem wyrobieniu poczucia Piękna, powtóre zaś, niepotrzebnie zwiększa import wyrobów zagranicznych.

Jesteśmy jednak przekonani, że niebawem zwycięży tradycyjny, wykwintny smak Polek, słynących dawniej z umiejętności ozdabiania swej urody biżuterją piękną, posiadającą nawet swe własne, oryginalne wzory.

Wiemy, że zwycięży poczucie dumy narodowej, nakazującej nosić wyroby biżuteryjne szlachetne, wykonane przez polskiego złotnika - artystę.



Pięknie ozdobione ręce kobiece.

PANI NA ŁOWACH

O



Kobieta prowadzi samochód... pilotuje samolot... uprawia wszelkiego rodzaju niebezpieczne sporty... dlaczegoby więc nie miała również polować?...

Broń palną zna doskonale — chociażby z filmu — popełnia więc czasem zabójstwo, oczywiście z miłości i mimo, że przeważnie czyni to tylko przypadkowo, z niezręczności, lubi grać rolę istoty zrozpaczonej, zazdrosnej, lub niezrozumianej.

Kobieta przepada za łowiectwem. Poluje na zające, króliki, mężczyzn i przygody. Pięknej pani przypada przedewszystkiem do gustu zielony kapelusik z piórkiem, łowiecka kurtka, spódniczka i zgrabna dubeltówka, noszona z nonszalancją — jak parasol... pod ramieniem. Nie omieszka także przy tej sposobności ubrać się w spodnie i długie buty i „czarować" tem grono myśliwych, którzy wtedy zazwyczaj pudłują. Trudno bowiem jednem okiem mierzyć do zwierzyny, a drugiem — obserwować sąsiadeczkę.

Pani nie lubi przelewu krwi i widoku zabitej zwierzyny, lecz uwielbia polowania i przygody. A gdzież łatwiej o przygodę, jeżeli nie w kniei lub zagajniku?...

Dziś jest pani w swoim żywiole... Liczne towarzystwo myśliwych po kilku kieliszkach jałowcówki [pani wypiła tylko dwa!], wyrusza w bór. Z rozmów









i wyrazistych spojrzeń mężczyzn wysnuć można wróżbę, że łowy udadzą się pani i że nie napróżno przywdziała kuszący strój Diany. Oko jej błyszczy ogniście i już po drodze upatruje zdobyczy...

Towarzystwo wkroczyło w knieję... Milkną rozmowy, zaostrza się słuch i wzrok, ręce ściskają broń. Pani zagłębia małą rączkę w ładownicy, by wydobyć z niej naboje... szuka długo... jest pomadka, puderniczka, flakon z perfumami, jedwabna chusteczka, zapalacz, papierośnica... lecz amunicji niema. Głupstwo, widocznie zostawiła ją w domu!

Piękna pani jest na stanowisku. Z prawej pan rotmistrz, z lewej pan dyrektor... Jakżeż więc nie wydobyć od czasu do czasu z myśliwskiej torby puderniczki i nie przypudrować noska, który lekko czerwienieje na mrozie?!.. A i wargi pani tracą często swą piękną czerwień, zwłaszcza gdy w pobliżu huknie strzał... trzeba więc wydobyć i pomadkę...



Właśnie gdy z zagajnika wybiegł na polanę rogacz, spódniczka pani zahaczyła się o krzak głogu... Pan rotmistrz i pan dyrektor wporę spostrzegli nieszczęście i zgrabne kolanko — nie zauważyli jednak rogacza...

Halali!! Skończone łowy. Pan rotmistrz i pan dyrektor wracają z pustemi rękami — nie powiodło się dzisiaj.

Pani triumfuje! Dublet... dwa serca leżą u jej stóp. Zamiast jednego rogacza — dwa... bez wystrzału!...

NAPISAŁ Z. LAURENTOWSKI
ILUSTR. W. ŚWIERCZYŃSKI

STYL WIECZOROWY

Styl utorował sobie drogę do mody kobiecej i króluje w niej niepodzielnie — zwłaszcza wieczorem. Moda znalazła w nim wdzięcznego i efektownego partnera.

Obszerne lub ściśle przylegające do ciała suknie, z szerokim i często odsłaniającym ramiona dekoltem, olbrzymie bufiaste rękawy i ogromna nieograniczona w doborze, rozpiętość barw — oto wskrzeszona wizja włoskiego Renesansu. Znamy te pięknie udrapowane sylwetki kobiece z obrazów Lorenca Lotto, Allexsandra Moretto, i Ticiana Veccelio. Znamy... i wiemy, że w nich właśnie znajduje kobieta właściwe obramowanie dla swej urody, gdyż dominującą rolę grają w tym wypadku: kształt, barwa i tkanina... a nie, jak dotychczas, sztuczne upiększenia. Co zaś najważniejsze, że w obecnej stylowej sukni wieczorowej kobieta nie zatraca swej charakterystycznej sylwetki sportowej; której ani ciężki aksamit, ani tęczowo połyskująca tafta, ani tkaniny o tak modnym dziś metalowym odcieniu nie potrafią zniekształcić.

Suknia wieczorowa 1936 roku, to zwój pięknej tkaniny, udrapowanej w ten sposób, aby jaknajdobitniej podkreślić urok kobiety. Udrapowanie to cała ozdoba, obok oczywiście ulubionego rozcięcia toalety u dołu, podyktowanego zarówno kokieterją, jak i wygodą w tańcu. Obok tych stylowych modeli, spotykamy cały szereg toalet wieczorowych, w których młoda i piękna osóbka robi wrażenie nieomal antycznej rzeźby marmurowej, która co dopiero zeszła z cokołu greckiej boginki. Zasługa to oczywiście pięknego materjału, układającego się w malownicze fałdy i załamania.

Istnieje jeszcze cały szereg kreacyj, które możnaby nazwać „bezstylowemi". Tworzą one jednakże pewien styl odrębny, zupełnie nowy, nie będący żadnem naśladownictwem. Proste w linji, otulają postać aż po szyję, fascynują prostotą rękawów i wdziękiem skromnego przybrania i dzięki swej prawie purytańskiej skromności i prostocie, przykuwają uwagę i skierowują ją na miękkość i szlachetność linji ciała kobiecego.

Moda wieczorowa 1936 roku jest napozór bardzo „przyzwoita", bo nie krzykliwa, lecz uwypukla doskonale wdzięk i urok kobiety i podreśla jej „sex appeal" — oczywiście, o ile piękna pani go posiada.

Ela.





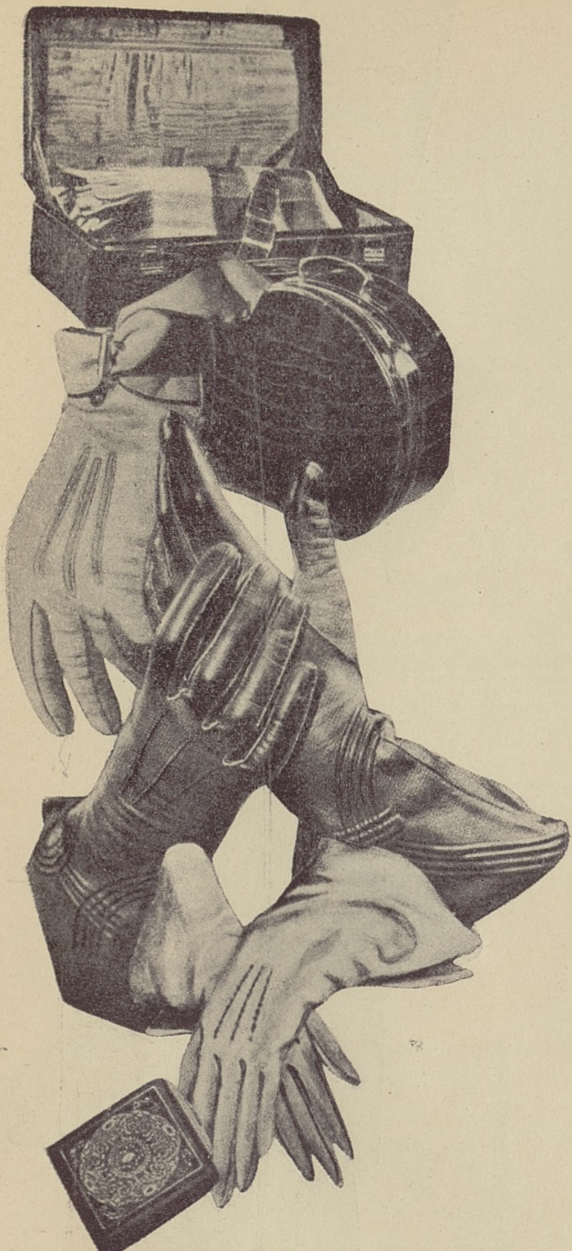




Binnie Barness twierdzi, że dopiero obecna modą podkreśla właściwie jej urodę. Fot. Universal.



Konstancja Cumminge wróciła właśnie z balu i myślą ściga jeszcze minione chwile zabawy. Fot. Universal.



MODNE DROBIAZGI.

Moda rozciąga swe panowanie nietylko na przedmioty, służące do ubrania, lecz i na całą masę drobiazgów, niezbędnych człowiekowi, a zwłaszcza kobiecie w życiu codziennem. Drobiazgi te otrzymują w myśl wskazówek twórców mody, coraz to nowe kształty, fasony, ozdoby i szybko znajdują zwolenników, a przedewszystkiem zwolenniczki na całym świecie. Bo w pierwszym rzędzie kobieta chce i powinna być „modna" pod każdym względem. Tak jak razi każdego niemodny kapelusz, suknia, czy płaszcz, tak samo zbyt rażąco odcinałaby się od modnej sylwetki kobiecej staroświecka torebka (np. „pompadour"), parasol na długim drążku z powyginanym wężowo uchwytem, workowata waliza pamiętająca podróże dyliżansem lub rękawiczki... po prababce, z obciętemi końcami palców.

Dzisiejsza moda potrafiła stworzyć cały szereg drobnych cacek, zadawalających nietylko najwybredniejsze wymagania estetyczne, lecz łączących z niemi także wygodę, celowość i stronę praktyczną. Gdyby człowiek z początku wieku dwudziestego chciał nosić przy sobie wszystkie te drobne przedmioty, które mu dzisiaj służą ku wygodzie, musiałby obładować się niemi jak wielbłąd.

Przyjrzyjmy się bliżej naprzykład ostatnim modelom rękawiczek, a przekonamy się, że poszczególne fabryki prześcigają się poprostu w pomysłach. Do najbanalniejszych już należą rękawiczki sportowe w najróżniejszych kolorach i odcieniach skórki, z pięknie zdobionemi mankietami, z naszywkami i sprzączkami. Moda krótkich rękawów przy sukniach wieczorowych daje fabrykom rękawiczek olbrzymie pole do popisu w tworzeniu fantastycznych poematów, z koronek, barwnych tkanin i cieniutkiej skórki, dostosowanych do sukienki, które subtelnością koloru swojego i artystycznem wykonaniem podkreślają i modelują piękną linję rąk kobiecych. Obecnie do ostatnich „krzyków mody" należą zimowe rękawiczki sportowe z foczej skóry, wyprawione futerkiem na stronę zewnętrzną, które sięgają aż do łokcia i zastępują z powodzeniem zarękawek. Bardzo praktyczne są rękawiczki z umieszczoną w nich sakiewką do drobnych pieniędzy. Sakiewki te wszywa się w postaci kieszonki z suwakowem zamknięciem, dużego guzika lub pompona.

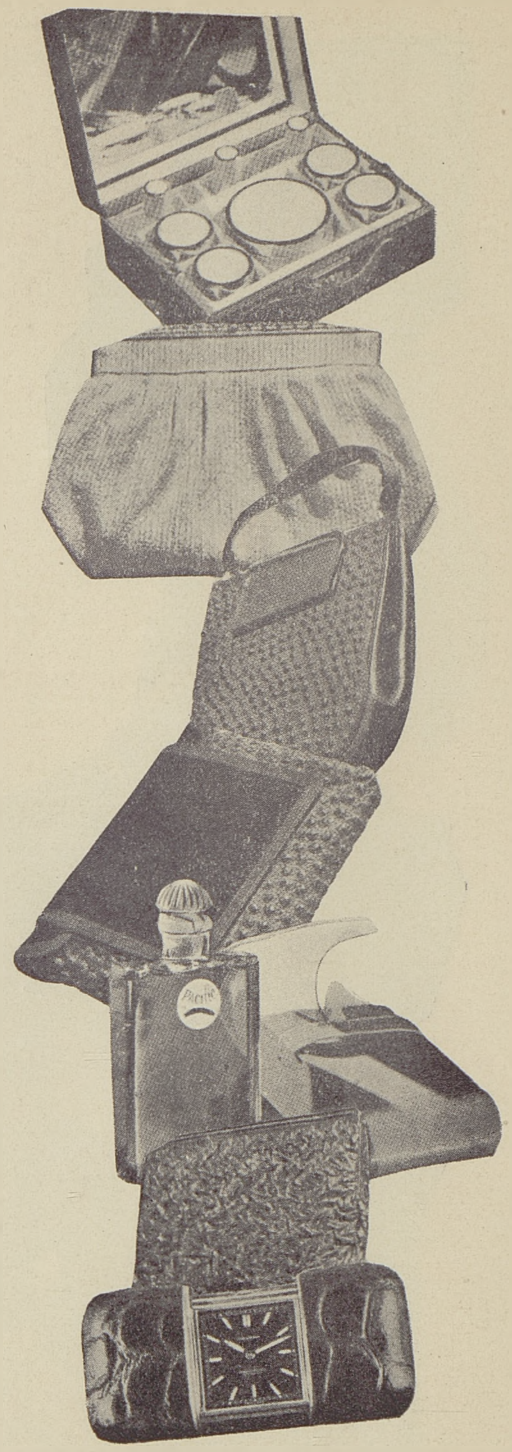
Wśród modnych drobiazgów ze skóry spotykamy ostatnio na rynku piękne i zgrabne nesesery, mieszczące w sobie cały komplet kosmetyków, jak n. p. kremy, pudry, wody kwiatowe, olejki, pomadki i t. p. Jest to pewnego rodzaju podręczny gabinet kosmetyczny wytwornej pani, gotowy jej w każdej chwili oddać nieocenione usługi.

Szereg nowych pomysłów zastosowano ostatnio w fasonach i wykonaniu torebek damskich. Po skórach kameleonów, krokodyli, wężów i ryb latających, przyszła obecnie moda na torebki ze strusiej skóry. Torebki te o fasonach prostych, lecz bardzo estetycznych, posiadają chropowatą i trwałą powierzchnię, a całą ich ozdobą są okucia i zamki. Odpowiednio do materjału, z którego wykonano klamry i okucia przy nich, nosi się takie same bransolety na ręce — a więc z kości słoniowej, rogu, szyldkretu lub masy perłowej. Torebki wieczorowe wykonuje się z tkanin tego samego koloru co sukienka wieczorowa, oraz z brokatu złocistego lub srebrzystego, ozdobionego naszywkami i haftem z perełek, sztrasu, albo szlachetnych metali.

Do uzupełnienia całkowitego kompletu drobiazgów i rekwizytów wytwornej pani, należy również parasol, chociażby w myśl japońskiego przysłowia: „Parasol noś i przy pogodzie!"... Parasole wykonane z jedwabiu o delikatnych, kratkowych wzorach, otrzymały najmodniejsze uchwyty z różnobarwnego szkła, a osobliwość ich polega jeszcze na tem, że w stanie złożonym przytrzymywane są przy pomocy paseczków na trzy centymetry szerokich, których zamknięcie tworzy srebrna litera — zazwyczaj inicjał imienia właścicielki. W gałce parasola umieszczony jest elegancki ołóweczek, który służy pięknej pani do pospiesznych notatek i do jej podręcznej rachunkowości.

Dzisiejszy komplet modnych drobiazgów zamykamy piękną puderniczką, wykonaną oczywiście z delikatnej, lecz mocnej, barwnej skórki z wytłaczanym na niej, oryginalym deseniem. Puderniczka ta, ze względu na swą lekkość i artystyczne wykonanie, wypiera coraz więcej wyroby z metalu. Dla uzupełnienia zawartości torebki damskiej wykonuje się obecnie zegarki w pokrowcu z twardej i sztywnej skóry, które nosi się nie na ręce a w torebce.

Jak z powyższych nowości wynika, drobiazgi codziennego użytku, do których modna kobieta przywiązuje tyle wagi, wykonuje się dzisiaj z myślą o trwałości materjału i o ich artystycznym wyglądzie. Na tem polu, jak i na wielu innych skończono już raz na zawsze z tandetą, która do niedawna jeszcze cieszyła się wielkiem powodzeniem.





KOBIETA, LUSTRO I MODA

Ewa pochyliła się nad srebrzystą powierzchnią rajskiej sadzawki...

Zaledwie z niezgrabnego żebra adamowego przedzierzgnęła się w postać o pięknej linji i subtelnej duszy — spostrzegła niezwykłe właściwości sadzawki, która leżała u stóp drzewa wiadomości Złego i Dobrego. Gdy poraz pierwszy pochyliła się nad jej powierzchnią, by obmyć ramię skaleczone krzakiem głogu, ujrzała w niej własne odbicie. Inną istotę zadziwiłoby to zapewne i w pierwszej chwili przeraziło, lecz Ewa od początku samego była kobietą, to też w mig pojęła doniosłość uczynionego wynalazku — i odtąd powierzchnia wody stała się najwierniejszym jej doradcą. Przeglądała się w niej częściej, niż w oczach nieco brutalnego — i już wtedy nierozumiejącego kobiet małżonka.

Ewa pochyliła się nad srebrzystą powierzchnią rajskiej sadzawki, położonej u stóp nieszczęsnego dla ludzkości drzewa.

„Pssst... Ewo!" zasyczało jej nad uchem. „Czy lubisz złociste jabłka?"

„Nie wiem... nie próbowałam, bo zakazano..."

„Jam twój przyjaciel, wąż!... Zerwij, a przekonasz się, że jest tak piękne, rumiane — jak twe oblicze, Ewo!"

„Kiedy... nie wolno..."

„Zerwij! Tak nakazuje Moda!"

Za chwilę Ewa porównywała w wodnem odbiciu rumieniec swych kraśnych policzków, z soczystą czerwienią jabłka, — a potem ruszyła przed siebie na podbój serc wszystkich żyjących istot.



Pan i władca stacza boje i odnosi zwycięstwa, a w domu czeka z tęsknotą — ona.

Piękna Livia słyszała dziś na Forum, że jutro wróci On do miasta, że dla Niego buduje się bramę triumfalną, a w niedalekim gaiku wycinają chłopcy gałązki laurowe — dla zwycięzcy.

Nareszcie wraca!...

Jak Go powitać?...

Już wie!... W pięknem atrium rzuci mu się na szyję, strojna w najpiękniejszą swą tunikę, a czarne włosy ujmie złocistą obręczą, przywiezioną przez Niego w zdobyczy z krainy numidyjskiej.

Co jutro przywiezie dla niej z dalekiej wojny?...

Może piękne zausznice i ciężkie, w złocie kowane naramienniki?... może wonne kadzidła i olejki?... A może przywiezie branki?... złotowłose niewolnice, mieszkanki Germanji lub Brytanji, albo ogniste kobiety Gallji...

Serce się ściska na myśl o tem.

Livia biegnie do cubiculum i tam z dębowej skrzyni dobywa w srebrze kowane zwierciadło i długo... długo w nie spogląda...

Uśmiech rozjaśnia jej twarz.

Livia wie, że On wróci stęskniony tylko do niej Powiedziało jej to zwierciadło.



●

Margrabia poluje.

Cicho i głucho jest w zamczysku na wysokiej górze.

Tylko gdzieś, z narożnej baszty, z komnat młodej margrabiny, dochodzi leciutkie brząkanie na lutni.

U stóp swej pani siedzi smukłe pachole, pazik jasnowłosy i nuci srebrzystym głosem piosenkę, w której płonie żar — podobny do żaru jaki bije z jego oczu... Miękka dłoń margrabiny pieści jedwabiste włosy pazika, któremu powoli wysuwa się lutnia z rąk i z brzękiem pada na kamienną posadzkę. Pachole tuli rozpaloną skroń do zimnego atłasu szaty... usta szepcą bezładne wyrazy wyznań miłosnych... Na kominku trzaskają płonące polana...

Zwodzony most zahuczał tętentem kopyt końskich. O mury zamku uderzył dźwięk rogów.

— Idź, paziu! To margrabia wrócił z łowów. Idź do swej komnaty!

Bezszelestnie wysuwa się smukła postać młodzika poza próg. Margrabina staje przed ogromnem zwierciadłem i patrzy na rozkwitły na jagodach rumieniec. Obie ręce przyciskają rozkołysane serce...

Na kamiennych schodach głucho zabrzmiały kroki margrabiego... Kobieta przed zwierciadłem westchnęła...



●

Bal dworski w Tuileries.

Piękna markiza zbiegła po marmurowych stopniach do ogrodu i siadłszy na kamiennej ławeczce, schroniła się w cień nocy. Może ją znudził gwar i muzyka w salonie, może zbyt raził blask setek świec odbijających się w lustrzanych ścianach... Jej biała peruka i blado niebieska krynolina tworzą jasną plamę na ciemnem tle nocy.



Krótko trwała jej samotność. Za chwilę już nad białą jej rączką pochylała się głowa mężczyzny, a z dalekim odgłosem muzyki, mieszał się szept wyznań miłosnych. Oplot drżących ramion — i długi pocałunek.

Na ścieżce rozlega się odgłos kroków... ktoś się zbliża. Mężczyzna pochyla się do stóp markizy, udając, że próbuje szpadę swą wydobyć z plątaniny koronek...

Markiza płonie. U jej stóp On... cała Francja... Roi Soleil... bożyszcze pięknych poddanek.

Uwodzicielska Cloclo wybiera się do „Maksyma".

Przed dużem lustrem swej popularnej w Paryżu sypialni kontroluje czynność pokojówki, zajętej „robieniem" talji...

Jeszcze centymetr, jeszcze... jaknajsmuklejszą kibić mieć dziś musi! Ruda Joujou i pulchna Fifi pękną chyba z zazdrości, gdy dziś stanie z nimi w szeregu do kankana i wszystkich mężczyzn olśni bielą swych koronkowych „frou-frou".

Trzeszczą brykle i fiszbiny, pot występuje na czole pokojówki... jeszcze z pół centymetra!..

Tak każe moda!... Tak chcą mężczyźni.



Sport, masaż, promenada, flirt, five o clock, co piętnaście minut rzuk oka w lustrzane wieczko puderniczki i ciągła troska, czem olśnić wieczorem ze sceny publiczność — oto dzień słynnej „gwiazdy" music-hall'ów.

Publiczność żąda wrażeń, chic'u, sex-appeal'u... strusie pióra, jedwabie, brokaty i futra znudziły się już wszystkim – coś „nowego"!...

Wieczór, music-hall, pełna widownia, rytm szalejącego jazz-bandu, gong, kurtyna... orgja braw i entuzjazmu.

Na środku sceny stoi vedetta, strojna w to co jej podyktował spryt i wrodzona intuicja kobieca, czem kobieta zdobywała na świecie wszystko co chciała od czasów Ewy, aż po dzień dzisiejszy. Moda, która nie zmieniła się na przestrzeni wieków całych!...

Cztery branzolety, kwiat we włosach i przepaska.

Przyjaciel zwierząt

Fred był ogromnym przyjacielem zwierząt — właściwie nietyle zwierząt, ile psów. Każdy psiak, kudłaty czy krótkowłosy, przykuwał do siebie uwagę Freda i zazwyczaj zdobywał jego sympatję, tem więcej jeszcze, o ile towarzyszył ładnej i młodej kobiecie.

Często w parku, czy na tarasie cukierni Fred pozwalał sobie na obdarowanie małą pieszczotą czworonożnego towarzysza ładnej osóbki, przelewając na psa uczucie, jakie żywił względem jego właścicielki.

— — — — — — — — — — — —

Od dwóch godzin przebywał Fred we dworze państwa Manickich w charakterze przedstawiciela najpoważniejszej krajowej fabryki maszyn rolniczych.

Po zwiedzeniu gospodarstwa i krótkiej konferencji handlowej z gospodarzem, znalazł się w przemiłem wnętrzu wiejskiego dworku, oczarowany nastrojem, sielskością, gościnnością i — powiedzmy odrazu — panną Janeczką, siostrzenicą pana domu, właścicielką najpiękniejszych oczu i ust, oraz najbrzydszego buldoga, jakiego Fred wogóle widział. Mimo wszystko pies zdobył sobie jego sympatję, a panna Janka serce.

Obiad, krótka rozmówka towarzyska przy czarnej kawie, poczem pan i pani domu udali się do zajęć gospodarskich, przeprosiwszy gościa, który miał dziś przenocować w Maniewie i nazajutrz rano, zwiedziwszy jeszcze torfowisko, wyjechać do miasta. Tymczasem zdano go na pastwę uroku pięknej siostrzenicy.

Godziny popłynęły jaskółczym pędem. Ostatnie promienie zachodzącego słońca, przedarłszy się przez gałęzie żywopłotu, znalazły na ławeczce w parku szczęśliwą trójkę: Jankę, Freda i rasowego buldoga Boba, który znużony wędrówką po cienistych alejach, drzemał na rzeźbionych kolankach swej właścicielki. Nadeszła wreszcie chwila, gdy młodzi, wyczerpawszy temat ożywionej lecz banalnej rozmowy, utonęli w błogiej ciszy, a tylko ich płonące oczy deklamowały pean na cześć pierwszej miłości. W pewnym momencie, figlarny wietrzyk wieczorny musnął złotym kosmykiem włosów panny Janki skroń Freda, w której huczał już nieposkromiony płomień młodzieńczego uczucia. Było to wystarczającym powodem, by przechylić złotą główkę na ramię i w chwili, gdy usta miały przypieczętować akt narodzin miłości, rozległo się głośne i wściekłe ujadanie zapomnianego Boba.!

Młodzi odskoczyli od siebie przerażeni temwięcej, że równocześnie rozległy się na żwirze ścieżki czyjeś kroki.

— Szczęście, że Bob zaszczekał, bo mogłem was do północy szukać. Prosimy na kolacją! — zabrzmiał jowialny głos pana Manickiego i w tej samej chwili wyłoniła się z poza krzaków jego rosła postać. Bezceremonjalnie ujął młodych pod ramię i poprowadził do dworu.

Kolacja była dla Freda jedną długą męczarnią. Nie słyszał nic i nie widział — prócz swego uroczego vis á vis, które za każdem jego spojrzeniem rumieniło się aż po złocistą czuprynkę. Państwo Maniccy zdawali się nie spostrzegać gorących spojrzeń Freda, tylko zazdrosny Bob warczał od czasu do czasu wrogo w jego kierunku.

Po kolacji uraczyła gospodyni jeszcze gościa porcją Chopina, w domowem wykonaniu na rozstrojonem pianinie. Chwila ta, w której dusza pani domu ulatywała w dal na falach muzyki, a gospodarzowi pozwalała drzemać poza rozpostartą gazetą, wystarczyła Fredowi do szepnięcia pannie Jance jednego słówka: „Kocham!“, za co otrzymał w odpowiedzi gorący uścisk małej ręczki i wymowne spojrzenie błękitnych oczu.

Nadszedł wreszcie czas udania się na spoczynek. Fred znalazł się w schludnym, jasnym pokoiku na piętrze, lecz przeżyte w ciągu dnia chwile, nie pozwoliły mu nawet myśleć o śnie. Marzenia jego przerwał odgłos lekkich kroków na korytarzu. Fred zamienił się cały w słuch. Tak... to ona... Janeczka!

— Fe, brzydki Bobi! Za to, że był dziś niegrzeczny, będzie piesek spał przed drzwiami... — zabrzmiał srebrzysty głosik, poczem stuknęły sąsiednie drzwi i cisza zaległa w całym domu.

...A więc ona śpi w sąsiednim pokoju!... Ta myśl rozpierała głowę Freda i przyprawiała go o dziwny skurcz serca... Tam za ścianą jest ona!...

Długie chwile mijały w ciszy. Gdzieś od strony zabudowań folwarcznych dochodziło wycie psa. W odpowiedzi na nie odezwał się pokutujący na korytarzu Bob... zrazu cicho, potem głośniej.

W Fredzie obudziła się drzemiąca przyjaźń do zwierząt. Pochwycił świecę, zdecydowanym ruchem otworzył drzwi na korytarz... i stanął oko w oko z Janką, która również w tej chwili chwili wyszła ze swego pokoju. Bob, na wszelki wypadek, wpadł do pokoju Freda i schronił się pod łóżkiem. Janka nie wiedziała co robić — czy wycofać się do swej sypialni, czy pochwycić czworonożnego uciekiniera. Jakaś dziwna potęga wzroku Freda, skierowanego z zachwytem na nią, przykuwała ją do miejsca...

Fred działał pod nakazem serca, nie podlegającego w tej chwili władzy rozumu. Zdecydowanym ruchem objął wiotką kibić dziewczyny i na posłusznie rozchylonych wargach złożył swe pałające usta. W chwili gdy zatopiona w szczęściu parka znajdowała się na progu pokoju, rozległo się z pod łóżka szczekanie niepowołanego stróża moralności, zdolne zaalarmować nawet najbardziej głuchego. Młodzi, strąceni z obłoków błogości, rozwarli splecione ramiona i nim Fred się zorjentował, znikła za drzwiami cudna wizja dziewczęca wraz ze swym czworonożnym opiekunem.

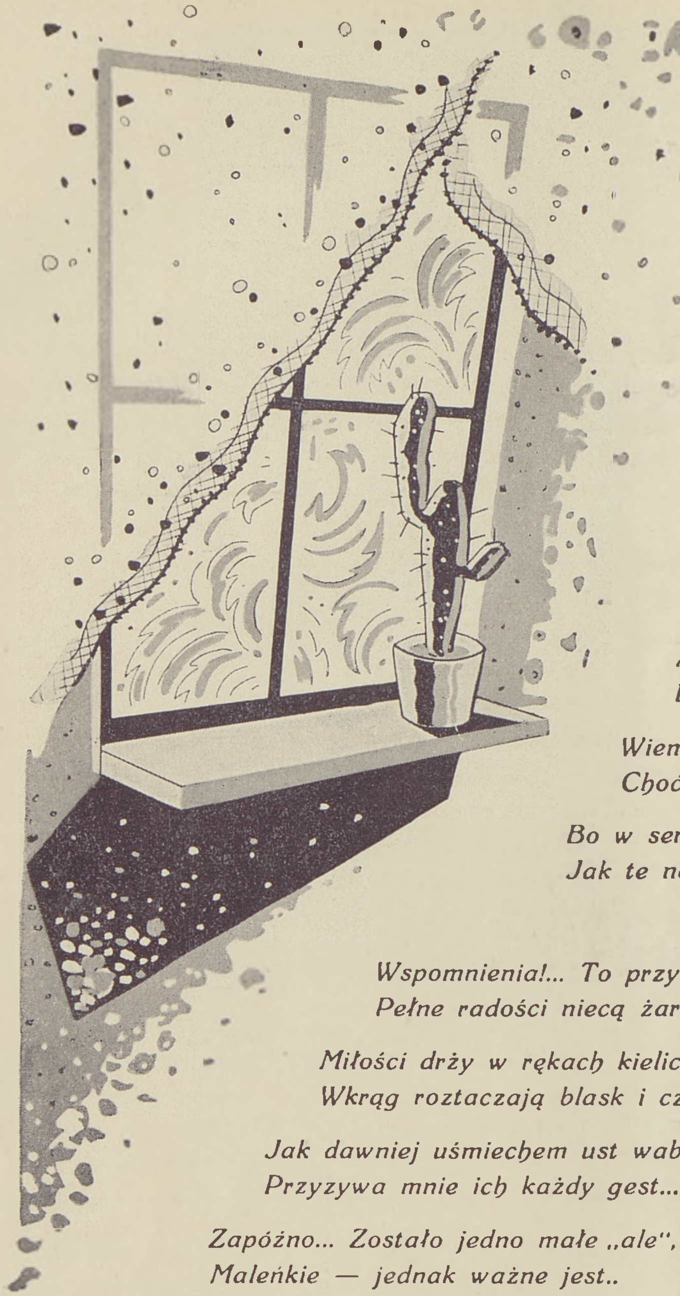


Po nieprzespanej nocy, zły i wyczerpany, odjechał Fred nazajutrz do miasta, nie obejrzawszy nawet zdaleka torfowiska pana Manickiego.

— — — — — — — — — — — — — —

Alfred Stawski i jego urocza małżonka pani Janina, tworzą idealne stadło małżeńskie, zgodne pod każdym względem. Jedyny, niegroźny zresztą dysonans polega na tem, że pani Janka nadal kocha psy, a pan Alfred ich nienawidzi.

Z. Laurentowski



KWIATY NA SZYBIE

(Pomysł do tanga)

Karnawał!... Słowo cudne i w śmiech
Barwnych serpentyn tęczą lśni... [bogate,

Karnawał!... Wkrąg fraki i powiewne
Balowych sal rozwarte drzwi... [szaty,

Jazzbandu znów nęcą mnie i kuszą tony
I budzą dawnych wspomnień sny...

Zapóźno!... Młodości sen mój już prześniony,
Nie wrócą już słoneczne dni...

Kwiaty na szybie utkał mróz,
Przysłonił widok ulic szarych.

A serce me wygasło już
I o tem wiem, że jestem stary.

Wiem, że nie wróci młodość już,
Choć świat się znów ukwieci latem,

Bo w sercu mojem utkał mróz,
Jak te na szybie, srebrne kwiaty.

Wspomnienia!... To przyszły wizje lat
Pełne radości niecą żar... [minionych,

Miłości drży w rękach kielich niespełniony
Wkrąg roztaczają blask i czar.

Jak dawniej uśmiechem ust wabią korale,
Przyzywa mnie ich każdy gest...

Zapóźno... Zostało jedno małe „ale",
Maleńkie — jednak ważne jest..

Kwiaty na szybie utkał mróz,
Przysłonił widok ulic szarych,

A serce me wygasło już
I o tem wiem, że jestem stary.

Wiem, że nie wróci młodość już,
Choć świat się znów ukwieci latem,

Bo w sercu mojem utkał mróz,
Jak te na szybie, srebrne kwiaty.

Z. La-towski



RZECZY CIEKAWE.



Pogarda majestatu

Śpiewające piaski.

W prastarych legendach i baśniach spotykamy często wzmianki o śpiewających skałach, górach i jaskiniach.

W każdem podaniu kryje się zawsze cień prawdy. Wystarczy wsłuchać się w poświst wiatru wśród poszarpanych wierzchołków i załamań górskich, aby przy odrobinie subtelności ucha i oczywiście pewnej dozie poczucia poezji — usłyszeć tony zbliżone do śpiewu lub muzyki.

Charakterystyczny swój „śpiew" mają pustynie i wydmy piaszczyste. Wydmy Sahary między Timbuktu, a Marokkiem wydają dźwięki podobne do skargi dziecka, a piaski Afryki południowej dźwięczą chichotliwym śmiechem. Wydmy piasku na Kauai, jednej z wysp archipelagu hawajskiego — szczekają.

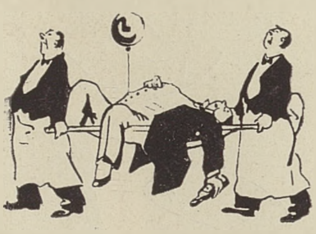


Obraza majestatu

W południowej Kalifornji „śpiew" piasku brzmi jak chór głosów kobiecych, co spowodowało szereg podań o zatopionych klasztorach, a wiele artystek z Hollywood, w czasie nakręcania „pustynnych" filmów, przyprawiło o histerję.

Na czem polega to dziwne zjawisko?

Uczeni twierdzą, że dźwięk ten zostaje wywołany przez tarcie ziaren piasku poruszanych wiatrem. Inni przypisują go podziemnym pieczarom, lub fenomenom elektrycznym. Istnieje też przypuszczenie, że sól znajdująca się w piasku pustynnym, po wyparowaniu z niej wody, tworzy coś w rodzaju membran, które wiatr wprawia w drganie.



Finis coronat opus.

Nie mamy jeszcze żadnej pewności co do pochodzenia „śpiewu" pustynnego. W każdym razie stwierdzono jego istnienie, a nawet utrwalono już na płytach gramofonowych.

Z dziwów matematyki.

Bardzo ciekawą liczbą, jest liczba 6. Jej dzielniki, to 1, 2 i 3, a ich suma wynosi, o dziwo, również 6, bo 1+2+3=6. Podobnie ma się z liczbą 28. Suma jej dzielników 1+2+4+7+14 równa się także 28. Następną taką liczbą jest 496, potem 8 128. W ogólności liczb tych jest tylko dwanaście. Od czasów Euklidesa, uczeni daremnie się wysilają, aby znaleźć nowe i od tych też czasów przypisuje się tym właśnie liczbom znaczenie magiczne, stosuje się je w formułkach czarodziejskich i kombinacjach kosmologicznych.

Radzimy popróbować ich w loterji!...

A może ktoś z naszych Czytelników znajdzie trzynastą taką liczbę?... Czeka go sława i niechybne powodzenie w życiu.



Krytyczna chwila

Sendwicz.

Wiek XVIII pozostawił w językach ludów kilka sławnych nazwisk. Tak n. p. często używany wyraz „sandwich" (czyt. sendwicz) zawdzięczamy Anglikowi Johnowi Montague, hrabiemu Sandwich, który z taką pasją oddawał się grze w karty, że nie miał czasu na spożywanie gotowanych potraw i zadowalał się tylko obłożonym chlebem. Jadał on prawie wyłącznie chleb z masłem, posmarowany czubkami na miękko ugotowanych szparagów i obłożony plasterkiem jajka, a wszystko to posypane utartym muszkatem.

„GALOWY MUNDUR" CYWILA

Od lat całych toczy się spór kobiet i mężczyzn na temat słuszności słów: „La donna e mobile"..., czy kobieta jest więcej zmienna — czy mężczyzna...

Rozstrzygamy go dziś na korzyść mężczyzn, na podstawie prawodawstwa mody męskiej. „Stałość" panów objawia się przedewszystkiem w niezmienności ich „galowego" stroju wieczorowego. Podczas gdy płeć piękna co roku zmienia gruntownie kolor i odcień sukni, moda męska wytrwale i niezmiennie trzyma się dwóch zasadniczych barw: czarnej i białej. Niewielkie odchylenie w modnych frakach i smokingach, spotyka się tylko w kroju rewersów, długości, zaokrągleniach i fasonie kamizelek.

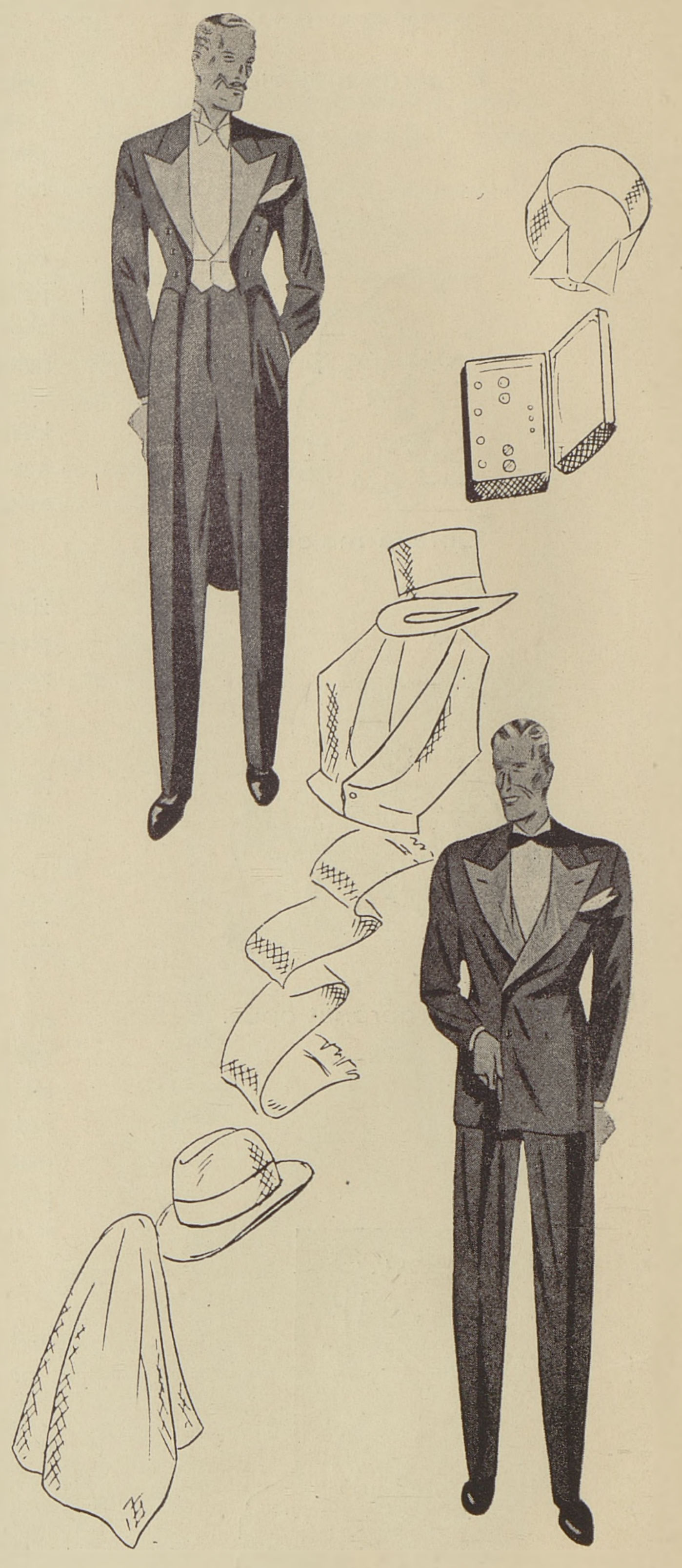
Myliłby się jednak, ktoby sądził że odchylenia te są tak małe i nieważne, iż wolno wytwornemu panu pokazać się na sali balowej i w salonie we fraku, którego krój modny był lat kilka czy kilkanaście temu. Jest rzeczą zrozumiałą, że nie wywołałby takiej samej sensacji, jakgdyby to ośmieliła się uczynić kobieta, lecz mimo wszystko odcinałby się rażąco od sylwetek panów, ubranych według wymagań mody 36 roku. Wszelkiego rodzaju staroświecczyzna uwypukla się temwięcej, jeżeli się idzie w towarzystwie kobiety, która zawsze, od stóp do głowy, ubrana jest według ostatniego żurnala mód.

Frak dzisiejszy musi być dość szeroko z przodu otwarty, przyczem krój rewersów, na białym tle gorsu i kamizelki, jest prosty i równoległy. Fason rewersów samych, czyli t. zw. klap, zależy mniej lub więcej od gustu jednostki, jednakże załamanie ich powinno sięgać aż do drugiego guzika. Poły fraka dochodzić muszą przynajmniej do połowy łydki i mogą być raczej za długie, niż za krótkie. Guziki oczywiście czarne, rogowe, po trzy z każdej strony.

Kamizelka biała, jedno- lub dwurzędowa, przyczem jednorzędowa zdobywa sobie coraz więcej miano najmodniejszej. Front fraka powinien o jakiś centymetr być dłuższy od końców kamizelki. Kołnierzyk nosi się dość wysoki, prosty, silnie wycięty, z rogami w kształcie trójkątów równoramiennych.

Smoking, raczej „półgalowy" strój eleganckiego pana, pozostawia większą swobodę w wyborze kroju. Może być jedno- lub dwurzędowy, bo moda narzuciła mu w tym roku tylko szalowy fason rewersów. Przy specjalnych okazjach nosi się kamizelkę białą o kroju kamizelki frakowej. Motylek, oczywiście zawsze czarny, ma końce zaokrąglone. Krój spodni ten sam, co w latach poprzednich; do fraka nosi się spodnie z naszywką, do smokinga bez.

Zwracamy przy tej sposobności uwagę, że obecnie lansuje się ogromnie specjalny materjał na fraki i smokingi, t. zw. „fresco", który jako bardzo lekki i przewiewny, nadaje się doskonale na strój balowy.



Oto kilka najważniejszych wskazówek co do stroju balowego pana. Różnic zasadniczych niema, są tylko drobne, ledwo spostrzegalne — ale są.

„La donna e mobile"..., mężczyzna też, ale... mniej!



SCENA I EKRAN

Trudną jest próba odmalowania oblicza teatrów polskich w okresie, gdy toczy się zawzięta walka o serca i sympatje widzów, walka między teatrem i dźwiękowcem — określana krótkiem mianem kryzysu teatralnego.

Walka ta odbija się przedewszystkiem na linji repertuarowej naszych scen i powoduje niesłychane jej wygięcia i załamania. Dążeniem każdego szanującego się dyrektora teatru jest znalezienie sposobu pogodzenia wymagań artystycznych z wymaganiami publiczności — i tem samem z budżetem. Niestety publiczność jest kapryśna i zmienna w swych gustach, o ile je wogóle posiada i chodzi do teatru.

I tak warszawskie teatry czekają stale na złotodajną żyłę, którą może być tak samo dobrze sztuka z repertuaru klasycznego, jak i najnowsza „bomba" zagraniczna. Jeśli coś „chwyci" w Warszawie, to w 75% ma zapewnione też powodzenie w innych miastach. Dowodem tego może być operetka Frimla „Rose Marie", grana równocześnie wciąż jeszcze w Teatrze Wielkim warszawskim i poznańskim. Stołeczny Teatr Narodowy wystawił z Solskim „Fryderyka" Nowaczyńskiego, łącząc idealnie efekt artystyczny z kasowym. „Trafika pani generałowej" przewinęła się z wielkiem powodzeniem przez warszawski Teatr Malickiej (grają oczywiście Malicka i Sawan!), poznański Teatr Nowy i Katowice. Powodzenia takiego jednak nie zdobędzie napewno wystawiony w „Rozmaitościach" lwowskich „Wachlarz pani generałowej". Mimo, że się wcale na to nie zanosiło, wznowił Teatr Polski w Warszawie Konczyńskiego „Zburzenie Jerozolimy".

W ostatnim czasie Warszawa częstowała widzów swych niezwykle skomplikowaną w smaku sałatką repertuarową. Pokazano w Polskim „Stare wino", w Nowym „Więźnia", który sobie był, w Letnim codziennie o 8-mej „Codziennie o 5-tej", w Anteneum „Trójkę hultajską". w Stołecznym Teatrze Powszechnym (taki jest) wznowioną komedję „Zwyciężyłam kryzys". Specjalna wzmianka należy się Narodowemu za „Cyda" i za obsadzenie roli infantki Karoliną Lubieńską.

Kraków ujrzał dobrze wystawionego w Teatrze im. Słowackiego „Niebieskiego ptaka", pozatem popularną na naszych scenach „Szesnastoletkę", Sachy Guitry'ego „Oddajmy się marzeniom" i D. Amiela „Trzy asy i jedna dama". Krakowski teatrzyk artystów-plastyków „Cricot" wystawia „Pokój" Arystofanesa w reżyserji Radulskiego i opracowaniu scenicznem Piwowara.

Częstochowa, uzyskawszy po Gallu nowego dyrektora w osobie p. K. Brodzikowskiego poszczycić się może powodzeniem „Ślubów Panieńskich" (28 razy) i „Kordjan" (31 razy).

W Łodzi Teatr Miejski wystawił „Szkolę podatników" Verneuill'a i ostatnio farsę Brodolla „Chcę właśnie ciebie". — Teatry Popularne grały popularnego „Urwisa" Katerwy i Kiedrzyńskiego „Oczy Księżniczki Fatmy", w reżyserji M. Bieleckiego.

Szereg sukcesów mają do zanotowania teatry poznańskie. Teatr Polski po krótko granych, lecz dobrze wystawionych „Grubych rybach" Bałuckiego, wznowił na kilka jeszcze razy „Muzykę na ulicy" i nadzwyczaj starannie przygotował „Piosenkę o Nadinie". — Ostatnio grana „Szesnastolatka" M. i F. Stuartów, przyniosła im zasłużone powodzenie. Szesnastolatkę gra Galińska, lecz wszyscy mówią o kapitalnym „bąku" Porębskiej. Teatr Nowy walczy wciąż z nieuzasadnionem uprzedzeniem publiczności poznańskiej, dając szereg dobrych przedstawień, jak np. ostatnio „Nasze maleństwo" i „Zakochani". Może wreszcie ruszą do Teatru Nowego szeregi publiczności na wieść o powrocie na scenę artystki tej miary co Nuna Młodziejowska w charakterze reżyserki! Jej pierwsza sztuka w tym teatrze, to Bus-Fekete'a „To więcej niż miłość".

Opera poznańska podbiła w tym sezonie serca widzów. Zasługa to w pierwszym rzędzie repertuaru. W szeregu wznowionych oper mogliśmy podziwiać doskonałe śpiewaczki i śpiewaków zagranicznych, a wystawienie „Adriany Lecouvreur" Cilei z dr. Stani Zawadzką w roli tytułowej jest niewątpliwie największym dotychczasowym sukcesem artystycznym. Kasę robi i robić będzie „Rose Marie" do czasu, aż nie ujrzymy „Balu w Savoy'u" Abrahama.

Królestwo Filmji polskiej przeżywa wciąż jeszcze swój okres „błądzenia w ciemności". Co pewien czas alarmują nas afisze, że stworzony został wreszcie superfilm polski, który olśni nietylko Polaków, ale wszystkie części świata — i zawsze wychodzimy z jakiegoś „Wacusia", „Rapsodja Bałtyku", czy innych Manewrów miłosnych" z przekonaniem, że znów trafiono kulą w płot. W „Manewrach miłosnych" już... już mogło być wszystko dobrze, gdyby nie pewne niewolnicze naśladownictwo w scenarjuszu, gdyby nie lenistwo w nakręcaniu plenerów nocnych za dnia, gdyby nie zbyteczne dłużyzny i pewna, chorobliwa zresztą w polskim filmie, teatralność. Lepszym filmem, mimo mniejszej reklamy były „Dwie Joasie", a przedewszystkiem „Dzień wielkiej przygody". Pewną poprawę widać już w filmie „Kochaj tylko mnie", który ma przedewszystkiem tę zaletę, że obsadę ról stanowią rzeczywiście fotogeniczni artyści.

Jeśli mówimy już o dobrym filmie polskim, nie wolno pominąć nam krótkometrażowego obrazu wykonanego przez Bila p. t. „Pierwsza w Europie bagienna osada w Biskupinie pod Poznaniem". Obraz ten, ze względu na swe znaczenie dla nauki, piękne i czyste zdjęcia i staranne, a przytem ciekawe opracowanie tematu — może stanowić doskonały dla nas materjał propagandowy zagranicą.

Polska wytwórnia „Libkow-film" zapowiada film „Róża" w/g. utworu Stefana Żeromskiego, w reżyserji Lejtesa. Rolę Krystyny grać będzie Irena Eichlerówna, dalszą obsadę stanowią: Zacharewicz, Znicz, Junosza-Stępowski, Samborski i Cybulski.

Bardzo interesująco zapowiadają się najbliższe miesiące pod względem filmów zagranicznych. Fox przygotowuje film p. t. „The Holy Lie" w reżyserji nowozaangażowanego Freda Niblo, pamiętnego twórcy „Ben Hura" z Ramonem Novarro. Ta sama wytwórnia zaangażowała znanego baletmistrza nowojorskiego teatru „Ziegfield Follies" Sammy Lee, by pokierował zespołem tanecznym, złożonym z 250 osób, w filmie „Król burleski". Wkrótce już ukaże się najnowszy film Foxa p. t. „Dzięki miljonom", z tłumami statystów.

Nowy film całkowicie w kolorach naturalnych (system New Technicolor) wyprodukowała wytwórnia R. K. O. Radio. Film nosi tytuł „Becky Sharp" z Miriam Hopkins w roli głównej.

W najbliższym już czasie ujrzymy znów Schirley Temple z Karen Morley w filmie „Bunt najmłodszych", a lubowników niesamowitości czekają nowe dreszczyki w filmie „Tajemnica czarnego pokoju" z Borysem Karloffem, wyprodukowanym przez Columbię. Pozatem „Barnum" z Wallacem Beery „Sobowtóra królewskiego" z Carlem Brisson'em i „Pokój nr. 309" z Franchot Tone.

Ulubieńcy bogów umierają młodo. 10 lat minęło zaledwie od czasu, jak śmierć zabrała bożyszcza kobiet Rudolfa Valentino i znów ubył jeden z tych, do których ulatują westchnienia dziewczęce. Umarł John Gilbert, zapomniany ostatnio przez wytwórnie filmowe, lecz żyjący w pamięci kobiet. Umarł, w ostatniej swej woli nawet pozostając wierny jedynej prawdziwej swej miłości — Grecie Garbo. Żonaty był cztery razy, lecz kochał tylko tę jedną.

Fortuna, która gra wybitną rolę w państwie X Muzy, odwróciła swe oblicze od Ramona Novarro. W pogoni za sławą i pieniędzmi, rzucił on Hollywood i zadebiutował na deskach londyńskiego teatru His Majesty w sztuce „Royal Exchange" (Giełda Królewska). Debiut się nie udał i Ramon, spaliwszy za sobą mosty do Hollywood, stoi przed bankructwem.

Nakładem i czcionkami Drukarni Chojnackiego, Poznań, Al. Marsz. Piłsudskiego 1.
Redaktor naczelny: Zenon Laurentowski — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łukaszewski
Za ogłoszenia odpowiada Michał Chojnacki.

Numer propagandowy 75 gr. Abonament kwartalny: 2,— zł — półroczny: 3,50 zł — roczny: 6,— zł.

Ceny ogłoszeń: Pierwsza strona okładki pod ilustrację 100,— zł — druga, trzecia i czwarta strona okładki:
1/1 strona 400,— zł — 1/2 strony 240,— zł — 1/4 strony 125,— zł — 1/8 strony 75,— zł.
Strony ogłoszeniowe:
1/1 strona 300,— zł — 1/2 strony 175,— zł — 1/4 strony 100,— zł — 1/8 strony 60,— zł — 1/16 strony 35,— zł — 1/32 strony 20,— zł.

Adres redakcji i administracji: Poznań — Aleja Marszałka Piłsudskiego 1 — Telefon 17-99.